8432

II

~~jego teorya przedstawiona w formie dość niejasnej i chwiejnej.~~

~~Darwin i jego uczniowie także albo mimochodem albo w osobnej rozprawie dotknęli tego przedmiotu lecz o nich wspomnimy w następnych paragrafach.~~

~~§. XXVIII.~~

§. Początek mowy według darwinistów i materyalistów.

(Hellwald (Kulturgeschichte. III. Auflage. Bd. I pag. 57-65) ~~stawia następujące zadziwiające pewniki~~ wymowny rzecznik wszelakiego ewolucyonizmu tak mniej więcej przedstawia powstanie mowy ludzkiej:)

~~1.~~ Człowiek pierwotny był w całem tego słowa znaczeniu niemową, homo primigenius alalus, ~~Ta bestya wymyślona przez Haeckla~~ jak go nazwał Ernest Haeckel, pożądane dla niego ~~miała być~~ ogniwo ~~łączące~~ pomiędzy ~~sam~~ małpą krzyczącą a ludźmi mówiącymi. ~~Hellwald zaręcza, że to zwierzę pierwotne miało pewne~~ Człowiek niemowa umiał jednak krzyczeć, jak zwierzęta i krzykiem zwierzęcym wyrażał swoje uczucia i pragnienia; ~~ale do ich wyrażania wystarczał zwykły krzyk zwierzęcy. Na tym~~ na tym stopniu ~~rozwoju języka~~ rozwoju (jeżeli o rozwoju jakimś mowa być może!) pozostawała długo ~~rasa~~ pierwsza ludzi niemówiących. Śmieje się zaś Hellwald

~~2. Hellwald śmieje się~~ z tych, którzy uważają za niemożebne ~~jest rzeczą, by~~ żeby takie zwierzę nieme zaczęło kiedy mówić. ~~Teoryę~~ Wszak każde dziecko ~~jest takiem~~ przychodzi na świat jako homo alalus, ~~takiemi~~ jest nim każdy głuchoniemy, a nareszcie człowiek, który wskutek choroby pozbawiony ~~przez~~ był przez lat wiele mowy ~~staje się~~ zamienia się na powrót w takiego ~~niemowę~~ homo alalus; zatem dla Hellwalda rzecz to bardzo naturalna, że ~~ergo~~ rodzaj ludzki ~~musiał~~ pozostawał niegdyś ~~taki być kiedyś w tym~~ w takim stanie.

~~Soc. ark. 29.~~

Socyologia z r. 1888/9

Powstanie zaś mowy odbyło się podobno w ten sposób, że jakaś małpa, niby Hylobates agilis, zaczęła śpiewać. (Mówią, że ta ciekawa małpka potrafi wyśpiewać całą oktawę; inni jednak twierdzą, że obrzydliwie ryczy) Ponieważ małpy i dziś jeszcze dużo rozumieją z tego, co ludzie do nich mówią a w stanie dzikości ostrzegając swoich towarzyszy przed grożącem niebezpieczeństwem wydawały zwykły pewien krzyk, zdaje się więc wielce prawdopodobnem Hellwaldowi, że jakiś nader mądry małpoczłowiek wpadł nagle na koncept, aby naśladować wycie zwierza drapieżnego, i tym sposobem ostrzegać swoich towarzyszy. To zaś był, jak wierzą materialiści, pierwszy krok do utworzenia mowy. Już dawno przed Hellwaldem wymyślił tę samą hipotezę ów Darwin. Sądzi także wspomniany autor, że między językiem ludzkim a zwierzęcym nie masz żadnej różnicy jakościowej (czyli istotnej), lecz jest tylko różnica ilościowa, skoro każdy wyraz oderwany lub sztucznie złożony daje się sprowadzić do prostego wyrazu konkretnego, a ten znowu bez trudności rozkłada się najczęściej na imitacye głosów przyrodzonych. Stąd wyobrazić sobie, że pierwotna mowa ludzka tak mało się różniła od zwierzęcej, jak gęganie kokoszy, naśladowane przez papugę, od gęgania

cenia prawdziwej kokoszy (str. 61.)

4) Ludzka mowa ~~jest~~ mabyć połączeniem percepcyi głosów z percepcyą przedmiotu w ten sposób, że ~~pewna przyczyna do świadomości~~ uświadomienie pierwszej wywołuje zarazem powstanie drugiej. ~~Jednak~~ Ale takie połączenie dwóch percepcyj mają według Hellwalda zwierzęta, zatem nie dostrzega ~~ża~~ między mową zwierzęcą a ~~mową~~ ludzką ~~nie dostrz~~ żadnej essencyalnej różnicy. Wnosi ~~tu~~ stąd dalej, ~~Hellwald~~, że przeobrażenie się nieumiejących mówić alalów w mówiących ludzi, nie jest ~~odtąd~~ żadną nie dającą się wytłumaczyć zagadką. Tosamo przed nim utrzymywał już Friedrich Müller w ~~dziele zatytułowanem~~ rozprawie: Über die Sprache der Thiere (Ausland 1872. p. 195.).

5°) Warunkiem zaś fizyologicznym tego przeobrażenia się z istot niemówiących w mówiące była postawa prosta ~~w człowieku~~ ludzkiego ciała. Zwierzęta ssące mają podobną krtań i szparę głosową jak człowiek, a jeżeli ~~jeżeli~~ mimo to nie mogą naśladować mowy ludzkiej, pochodzi to jedynie stąd, że stoją na czterech nogach. ~~a~~ Przeto ani klatka piersiowa ani płuca nie są uposobione do ~~owych~~ tych poruszeń głosu, potrzebnych, aby mogły mowę ludzką naśladować. Ptaki przeciwnie, stojące na dwóch nogach, mają ~~przeto~~ swobodniejsze płuca, przez co ~~i stąd~~ przychodzi im łatwiej śpiewanie i naśladowanie ludzkiego głosu.

6) Kończy nareszcie Hellwald swoje ~~wywody~~ rozmyślania nad

powstaniem ludzkiego języka temi słowy: „Pośród zwierząt ssących tylko człowiek stale przedniemi członkami się podniósł w górę, jemu też tylko dane było wyrobić sobie mowę organiczną."

Nie trudno dostrzec, że cała ta hipoteza, wymyślona na korzyść materyalizmu, niczego nie tłumaczy a polega na samych sprzecznych, niczem nieuzasadnionych przypuszczeniach. Albowiem

1° Opiera się na dogmacie materyalistycznym, jako człowiek powstał z małpiego rodu. Jak mało uzasadnionem jest to przypuszczenie, wykazaliśmy obszernie w Socyologii, już to przy kwestyi pochodzenia człowieka, (Zob. str. 28 i nast. oraz str. 107 i nast.), już to przy rodzinie (str. 237 i nast.), rozbiór zaś obszerniejszy należy do kosmologii lub filozofii przyrody.

2° Naturalną jest rzeczą, że człowiek niemówiący musiał być także człowiekiem niemyślącym, czyli co na jedno wychodzi – nie być człowiekiem. Historya jednakże takich jestestw nie zna, a zrodziły się one chyba w głowach materyalistów; najdawniejsze bowiem pomniki dziejowe pokazują nam człowieka podobnego do nas samych, a wykopaliska przedhistoryczne także nie dostarczyły żadnego śladu, jakoby człowiek kiedykolwiek był pozbawiony władzy myślenia. Jeżeli zaś myślał, to z wszelką pewnością także i mówić umiał, bo mowa nie

jest niczem innem, jak ~~tylko~~ szatą zewnętrzną myśli. Wiele wprawdzie zwierząt ma narząd potrzebny do mówienia, a nawet bardzo łatwo wymawiają niektóre z nich te same zgłoski, z których mowa ludzka się składa. Jeżeli mimoto nie mówią, to widocznie dlatego ~~tylko~~, że nie mają nic do powiedzenia. Profesor Mortillet, twierdzi wprawdzie, że w roku 1866 znaleziono szczękę ludzką, w jaskini nazwanej Naulette w Belgii, która ~~ta szczęka ma~~ podobno dowodzi, że jéj właściciel za życia mówić nie umiał, brakuje bowiem ~~podobno~~ jakiejś kosteczki w podniebieniu. Lecz przypuściwszy nawet, że tej kosteczki rzeczywiście nie było za życia, co ~~bardzo trudno dowo~~ dzisiaj zgoła niepodobna do sprawdzenia; przy szczęce zwierzęcej, przed~~historycznej~~potopowej; to i tak nie sposób z jednego anatomicznego okazu wnioskować zaraz o całym ludzkim rodzaju. (Zob. Max Müller: Das Denken im Lichte der Sprache p. 78 - Zobacz także: Steinthal: der Ursprung der menschlichen Sprache. 4e wyd. Berlin 1888 - p. 357.)

3º Jest także niemniej błędne przypuszczenie, że niemyśląca istota mogła stworzyć jakąkolwiek mowę, ~~mowa~~ która składa się przecież z wyrazów, a wyraz każdy oznacza pojęcie ogólne. Dowodzą tego obserwacye robione nad niemowlętami. Posłuchajmy, co mówi o tem ~~naturalista~~ wielki Buffon: (Hist. natur. des quadrup.): „Nim dziecko wymówi jakiś wyraz, ~~ucho~~ o jego uszy

~~jego~~ obić się musi niemal tysiąc razy dźwięk jeden, a zanim go potrafi znów wymówić dobrze i odpowiednio zastosować, znów tysiąc razy potrzeba mu przedstawić, że wyraz odpowiedniego jest przedmiotu ~~z wyrazem~~. Wychowanie przeto, które ~~co~~ jedno może rozwijać duszę, wymaga długiego czasu i ustawicznej pracy; gdyby ustało, nie mówię po dwóch miesiącach, jak wychowanie zwierząt, lecz ~~ale~~ nawet po roku, dusza dziecka nic nie przyjąwszy, byłaby bez żadnego ćwiczenia, a nie mając żadnego sobie ruchu, pozostałaby obumarłą, jak dusza idioty, do której dla braku organów nic przejść nie może. Tem bardziej ~~więcej~~ wydarzyłoby się coś podobnego, gdyby dziecię urodziło się pośród ~~w stanie~~ natury dzikiej ~~swojej~~, przypuśćmy, że ~~że~~ jakaś hotentotka matka byłaby jego nauczycielką, po dwóch zaś miesiącach dziecko byłoby ~~tylko~~ co do ciała tak już wykształconem, żeby się mogło obejść nadal bez jej pieczy, i na zawsze się od niej oddalić; czyżby dziecię to nie spadłoby do jednego poziomu ~~na równi~~ ze zwierzętami? .... itd..."

4° Jest takie nieuzasadnione ~~błędne przypuszczenie~~ hipoteza, jakoby ~~że~~ język powstał przez naśladowanie głosów przyrodzonych. Zobaczymy później, że teorya onomatopoetyczna jest z gruntu fałszywą.

5° Jest faktem, że żadne zwierzę, czy chodzące na czterech łapach, czy tylko na tylnych, nie wytworzyło sobie żadnej mowy, ani też od człowieka

żadnej się nie nauczyło. Tak zwana mowa zwierzęca składa się z wykrzykników, oznaczających zawsze indywidualne uczucia, ~~a~~ nigdy ~~pojęcia ogólnego~~ zaś nie są znakami dla pojęć ogólnych, jak ~~to~~ wyrazy ~~ma miejsce przy~~ ludzkiej mowy.

Gumplowicz w swojej: Socyologii (str. 346 i następ.) dotknął ~~także~~ mimochodem powstania mowy ludzkiej, ale nie ~~[illegible]~~ wolno twierdzić, że posunął on naprzód rozwiązanie trudnego problemu: Zresztą ~~Gumplowicz~~ należy on do tych natur szczęśliwych, którym każda zagadka choćby najtrudniejsza wydaje się łatwą do rozwiązania. Dlatego gniewa się na ~~tylu~~ sławnych filologów, ~~że~~ uważają tak prostą w jego oczach rzecz za tajemnicę, której rozum ludzki nigdy nie przeniknie str (347.) Bopp np. nie chciał dotknąć tajemnicy, jak powstały pierwiastki mowy ludzkiej; Steinthal uważa za śmiałka, kto by chciał wytłomaczyć tę tajemnicę; Schleicher nie ma nadziei, żebyśmy kiedy odkryli przyczyny, dla których jedni ludzie taką zgłoską, inni inną ~~zgłoską~~ oznaczają to samo pojęcie. Max Müller uważa kwestyę powstania języka za leżącą poza obrębem naszego pojmowania. Nareszcie Lazarus Geiger nazywa tę kwestyę: największą tajemnicą ducha ludzkiego. ~~Otóż~~ Ale Gumplowiczowi ~~nie~~ naszemu podoba się, że tak wielcy uczeni przed tak niby łatwą kwestyą korne schylają czoła; ~~a sam~~ za to tem śmielej on ją rozwiązuje.

Gumplowicz przyjmuje dwa pewniki naukowe:
1° że ludzkość nie jest jednoplemienną, lecz w wielu miejscach powstała na ziemi równocześnie;
2° że im bardziej cofamy się wstecz, w dzieje ludzkich, tem więcej spotykamy języków nie mających ze sobą nic wspólnego. Każda horda, a tych hord pierwotnie było bez liku na całej przestrzeni kuli ziemskiej, utworzyła sobie swoją mowę.

Wątpię, czy wielu jest uczonych na kuli ziemskiej, którzyby zgodzili się dziś na te dwa pewniki.

Co do pierwszego – wyłożyliśmy dawniej powody, dla których zoologowie i botanicy uważają powstanie każdego rodzaju za przywiązane do jednej, ściśle określonej miejscowości. Jednoplemienność rodzaju ludzkiego ma dzisiaj więcej niż kiedykolwiek stronników, a nawet ci, którzy przechylają się ku wieloplemienności, n.p. Agassiz, mają o nie zupełnie odmienne wyobrażenie od Gumplowicza.

Co do drugiego: jest faktem powszechnie znanym, że każdy język w ciągu rozwoju swego rozdziela się w narzecza, a te dalej przekształcają się w samodzielne mowy. Jeżeli przeto Gumplowicz twierdzi (str. 346), że im bardziej wstecz się cofamy ku początkom rodu ludzkiego, tem większa istnieje liczba samodzielnych i samorodnych języków, oraz że niegdyś niezliczona ilość

samorodnych hord ludzkich posługiwała się nieskończoną ilością samorodnych języków, ~~to mówiąc~~ afirmujemy rzeczy, o których filologowie nic zgoła nie wiedzą. Ci ~~bowiem~~ przeciwnie twierdzą, że mnogość dzisiejszych języków (a ilość ich dochodzi do poważnej cyfry: 800 lub 900 ~~1000~~) da się z łatwością sprowadzić do kilku pierwotnych typów. O tem można się dowiedzieć ~~łatwo przekonać wziąwszy~~ z pierwszej lepszej gramatyki porównawczej ~~do ręki~~.

Powstanie zaś języka w obrębie każdej pierwotnej hordy, przedstawia Gumplowicz w taki sposób (str. 358):

„Zrazu wydawano dowolnie niezrozumiane głosy, które żadnego nie miały znaczenia, lecz tylko powtarzano je instynktowo, jakoby na próbę, z chęcią porozumienia się. Że pierwsze próby nie wypadały świetnie, bo zagadnięty najczęściej nie rozumiał, czego chciał od niego ~~krzyczący~~. Jeżeli ten np. żądał gałęzi, powtarzał różne głosy bez wyboru, jak mu tam ślina w owej chwili do ust przyniosła. Wołał ~~więc~~ po kolei: na, ta, ba, wa, re i t.d. Zagadnięty tymi wyrazami nie wiedział, czego chciał jego towarzysz, podawał mu zatem kamień lub inny przedmiot zamiast gałęzi; ten zaś gestem dawał poznać, że chce czegoś innego i znowu wołał po kolei, co mu przychodziło do głowy, aż nareszcie przy jednym

~~Soc. ark. 32~~

z licznych ciągle powtarzanych tonów odgadł towarzysz życzenie wołającego i podał żądaną gałąź. Wówczas zagadnięty spamiętał sobie głoskę i wiedział odtąd, że ile razy towarzysz zawoła: la, pragnie gałęzi. Od owej chwili zgłoska: la – stała w tej hordzie oznaczać gałąź.

Całe to przedstawienie jest zbyt komiczne, aby je na serio poddawać pod krytykę naukową. To pewna, że podobną operacyą już wymagała rozumu, a jeżeli był rozum, to można było utworzyć język daleko prostszym sposobem, niż Gumplowicz proponuje. Język pierwotny powstał w obrębie pierwszej rodziny, bynajmniej zaś na mityngach małpich, odbywanych po gałęziach.

§ Teorya onomatopoetyczna

Jakkolwiek początek mowy pozostanie na zawsze dla nas zagadką, choćby dlatego, że nie wiemy dokładnie, co się działo podówczas w duszy pierwszego ludzkiego rodzica, to jednak ciągle się kuszono o jego wytłumaczenie. Poznaliśmy z grubsza teorye ewolucyonistów i materyalistów w poprzedzających paragrafach. Ci zaś, którzy przyjmują w człowieku ducha myślącego, także różnymi sposobami usiłowali wytłumaczyć tajemniczą genezę mowy ludzkiej. Bo twier-

~~tzić~~ dzenie, że Bóg nauczył mówić Adama, jak utrzymywali tradycyonaliści, nic prawie nie tłumaczy ~~to~~ skoro nie wiemy, jakiego języka Bóg nauczył Adama, a zostałaby prócz tego kwestya otwarta, dlaczego Bóg na oznaczenie pewnych pojęć obrał pewne brzmienia. Pismo św. nic nie mówi o powstaniu języka, lecz ~~pomimowolnie~~ wprowadza Adama ~~jako~~ dojrzałym i mówiącym człowiekiem. Czytamy u. p. ~~bowiem~~: „I nazwał Adam imionami ich wszystkie zwierzęta i wszystko ptastwo powietrzne i wszystkie bestye ziemi" (Genes. rozdz. II. w. 20), a że czynił to z polecenia Bożego, czytamy w wierszu poprzedzającym: „Utworzywszy tedy Pan Bóg z ziemi wszelkie zwierzę ziemi i wszelkie ptactwo powietrzne, przywiódł je do Adama, wszystko bowiem co nazwał Adam duszę żywiącą, tj. imię jego." Ten ostatni ustęp zdaje się nawet wprost ~~wadza~~ wykluczać hipotezę jakoby Pan Bóg nauczył Adama któregokolwiek języka. Trudno bowiem wówczas o nim powiedzieć, że nadał imiona wszem rzeczom. Najprawdopodobniej Adam miał tak zwaną: <u>scientiam infusam</u> o wszystkich stworzeniach, a te pojęcia w umyśle jego własne przyoblekał on w brzmienie materyalne, idąc w tem za jakąś twórczą intuicyą, która w nim daleko potężniejszą była przed upadkiem.

aniżeli w ludziach następnych. Adam zaś języka przez siebie utworzonego nauczył Ewę i swoje dzieci.

Filozofowie przeszłego wieku, nawet tacy, którzy zasady jakieś chrześciańskie wyznawali, zwłaszcza protestanci, uważali stan niewinności i upadek pierwszego człowieka za mit a zamiast biblijnego Adama postawiwszy na czele historyi jakiegoś abstrakcyjnego mało rozwiniętego człowieka, twierdzili, że ten żył zrazu w stanie niemym (tak Locke, Adam Smith, Dugald Stewart) a tylko gestem tłumaczył swoje myśli. Później, gdy przybywało mu coraz więcej pojęć, które nie dały się wyrazić dokładnie gestem, wynaleziono za powszechną zgodą pewne brzmienia konwencyonalne. Stąd w dawnych polskich gramatykach można spotkać się z tem mądrem zdaniem, jakoby zrazu ludzie mówili na migi, ale z biegiem czasu wynaleźli sobie mowę.

Ta tylko zachodzi różnica pośród owych filozofów, że według Adama Smitha wynaleziono zrazu czasowniki, gdyż rzeczowniki dały się łatwo wyrażać gestami. Zamiast np. powiedzieć: pies biega — mówiono tylko: biega — a na biegające zwierzę pokazywano palcem.

Przeciwnego zdania był Dugald Stewart

7

~~nania a mianowicie~~ utrzymujący, że naprzód wynaleziono rzeczowniki a czasowniki oznaczano giestem. Zamiast powiedzieć: pies biega, mówiono: pies, a wyrażano ruchem ręki, że biega.

Pomijając ten spór, który w przeszłym wieku prowadzony z wielkiem ~~zacietrzewieniem~~ ożywieniem a dziś nie przedstawia~~jący~~ żadnego interesu ~~naukowego~~, możemy kwestyę powstania języka zamienić w kwestyę powstania źródłosłowów. Ostatniemi bowiem składnikami każdego języka są źródłosłowy, ~~które~~ niejako pierwsze molekule, z których zrosły się późniejsze słowa. Należałoby przeto zapytać: jak powstał np. źródłosłów: dā, który w języku aryjskim znaczy: dać (łacińskie: da-re, sanskryckie: da-dā-mi, greckie: di-dō-mi (δι-δω-μι), lub w jaki sposób się to stało, że brzmienie: dā- połączono z pojęciem dawania?

Do ~~tego~~ takiego prostego pytania sprowadzić można ~~się da~~ wszystkie ~~tyle~~ trudności, otaczające zewsząd ~~przedstawiające~~ kwestyę powstania języka.

Usiłowano na to pytanie dać podwójną odpowiedź, albo ~~jedni~~ proponując ~~wystąpili~~ z teoryę onomatopoetyczną, albo ~~drudzy~~ z interjekcyjną.

Pierwsza, czyli onomatopoetyczna przeważała w przeszłym wieku, a dziś jeszcze, jak się to pokazuje z przypuszczeń ~~teoryi~~ wyżej wyłożonych, ma dużo zwolenników w obozie darwinistów i materyalistów. Według ~~tej~~ niej ~~teoryi~~ człowiek zrazu nie ~~był~~ miał mowy ~~ortoku~~, ale ~~lubił~~ ~~mieniał~~ naśladował różne głosy zwierzęce, huk grzmotu, szum morza i drzew,

szmer strumyków, szelest wietrzyka i t. d. — a zasmakowawszy w tych naśladowaniach ułożył sobie mowę kompletną, uważając to za rzecz bardzo wygodną ~~dla siebie~~, aby wszystko nazywać brzmieniem lub głosem odpowiednim. Najzdolniejszym i najwymowniejszym ~~najzaciętszym~~ obrońcą tej teoryi był w przeszłym wieku sławny ~~był~~ Herder, czemu, zważywszy, że był poetą, nie można się bardzo dziwić.

Zdawało się jemu, a rozwija on swoje poglądy ~~napatrywanie to swoje wypowiedział~~ w dziełku ~~zatytułowanem~~: „Abhandlung über den Ursprung der Sprache" 1772 — że człowiek pierwotny wysłał myśli swoje na zewnątrz objawiał ~~wygłaszał~~ głosami naśladowanemi z dźwięków przyrody, bo świat zewnętrzny z wszystkich jego zmysłów najsilniej porywał ~~najwięcej wpływał na~~ jego zmysł słuchu. Opisuje Herder ten proces w następujący sposób (str. 52) ~~wyż. wym. dzieła~~, a przytaczamy ~~tu~~ cały ustęp, dla jego pięknej ~~gdyż jest szacchowany~~ poetycznej barwy:

„Człowiek dowodzi zastanowienia się (tak pisze) gdy władze jego duszy działa tak swobodnie, że z morza wrażeń, szumiących po przez wszystkie jego zmysły, potrafi jedną falę wyłączyć, zatrzymać, zrobić przedmiotem uwagi swojej i uświadomić ją sobie...... Dowodzi zastanowienia się, gdy nie tylko potrafi wszystkie przymioty żywo i jasno poznać, lecz także kilka z nich uznać, jako przymioty wyróżniające. Człowiek widzi n.p. jagnię. Nie widzi go zwyczajem głodnego wietrzącego wilka; żaden instynkt nim nie miota, i pragnie je poznać, ale żaden z jego zmysłów nie pcha go ku niemu ani też od niego nie odstrasza. A tak stoi przed nim jagnię, zupełnie tak, jak objawia się jego zmysłom,

Wtedy dusza człowieka, roztropnie ćwicząca się, szuka znamienia. W tem owca beczy, a dusza człowieka znalazła ową cechę. Beczenie, które na niej robi najsilniejsze wrażenie i odrywa się od wszystkich innych cech widzialnych lub dotykalnych, do niej wnika i w niej pozostaje najgłębiej. Owca znowu wraca, biała, łagodna, wełniasta. Dusza człowieka widzi, dotyka, zastanawia się, szuka cechy; owca znowu beczy, a wtedy dusza ją znowu poznaje. Ha! ty jesteś tem, co beczy. Tak dusza czuje wewnątrz siebie i dźwięk beczenia, usłyszany przez ludzką duszę, jako cecha owcy, stał się, dzięki temu określeniu, znakiem uchwyconym i nazwą owcy. „Czemże mowa cała ludzka", pyta Herder, „jeżeli nie jest zbiorem takich słów."[211]

Rozprawa Herdera była odpowiedzią na konkurs Akademii berlińskiej i została uwieńczoną nagrodą. W późniejszych latach porzucił on jednak teoryę niegdyś tak gorąco wyznawaną i wolał powstanie języka tłumaczyć przez rodzaj pradawnego objawienia.

Max Müller (Wissenschaft etc. I. p. 371) robi doskonałą uwagę, że zapomocą takiego naśladowania głosów przyrodzonych mógł od biedy powstać jakiś język, ale z tych, które znamy, żaden w ten sposób nie powstał.

Niewątpliwie w każdym języku niektóre wyrazy tak utworzono, ale jest ich zawsze bardzo mało i raczej są zabawką, niżeli częściami składowymi języka. Najpowszedniejsze i najpotrzebniejsze wyrazy nie pokazują żadnego śladu imitacyi jakiejkolwiek głosów lub dźwięków natury. A jednak powinna się ta teorya najbardziej sprawdzić na imionach zwierząt, bo najnaturalniejszą było rzeczą oznaczać każde zwierzę jego przyrodzonym krzykiem lub głosem. Wprawdzie małe dzieci nazywają: psa: wau-wau, kota: miau-miau, krowę: mu-mu, owcę: be-be, ale to nie język ludzi dorosłych. Trudno wykazać, iże jakieś podobieństwo onomatopoetyczne zachodzi między świnią a kwikiem jej lub ryczeniem, pomiędzy koniem a rżeniem, kotem a miauczeniem, psem a szczekaniem, gęsią a gęganiem, kogutem a jego zwykłym krzykiem: kikeriki.

Kukułka powstała przez naśladowanie jej głosu: kokila (po sanskrycku), kokkyks (po grecku), cuculus (po łacinie), coucou (po francusku), cuckoo (angl.) i t. d. ale też wyraz ten nie zapuścił żadnych korzeni w wspomnianych językach a nie oznacza nic więcej, prócz tego jednego ptaka. Jest więc naleciałością, nie zrośniętą z organizmem języka

skoro z niego nie tworzą się żadnego słowa pochodzenia.

E Max Müller zarzuca tej teoryi, że bardzo często podkłada się najdziwniejszym złudzeniom (Vorlesungen I. p. 320). Gotowiśmy n.p. w wyrazie niemieckim: Donner lub angielskim: thunder, upatrywać jakieś podobieństwo do huku. Tymczasem oba wyrazy pochodzą z źródłosłowu: tan, z którego także powstało łacińskie: tonitru i tonare. Ale tan znaczy tylko być wyciągniętym, wyprężonym, stąd greckie: τόνος, niemieckie: Ton, W istocie każdy dźwięk czyli ton powstaje przez wibracye struny lub skóry rozciągniętej. W łacińskim: tonare, w sanskryckiem: tanyu, tanyatu, tanayitnu (grzmot, grzmieć) nie czuć żadnego huku, który nam zdaje się przebijać w wyrazach: tonare, tonitru, donner, thunder. Dziwniejsze zaś to jest, że z tego samego źródłosłowu: tan pochodzą wyrazy nie mające nic wspólnego z hukiem lub ze szorstkością: tener = tendre, tender, tenuis, tanu, dünn, thin. Oznaczał w pierwotnym języku aryjskim źródłosłów tan to, co było rozpostarte, rozciągnięte, a później dopiero przybrał on znaczenie miękkości, delikatności i t.d.

E Wyraz: zucker, sucre, cukier, wydaje się w sobie mieć coś słodkiego, a jednak pochodzi z indyjskiego: sárkharâ, którego brzmienie doprawdy nie jest bardzo słodkiem.

31.

Niemieckie: Katze, angielskie: cat, także nie naśladuje żadnego głosu, bo pochodzi z łacińskiego: catus, a sanskryckie: mârdżâra żadnego dźwięku nie naśladuje, bo źródłosłów: mrdż = czyścić się. Kot w istocie ciągle się liże i czyści.

I tak według Maxa Müllera mało bardzo pozostanie onomatopoetycznych wyrazów, gdy je rozłożymy w ich ostatnich składnikach i źródłosłowy ich. (Dopisać)

E Renan'owi przeciwnie wydaje się, że onomatopoetyczna czynność była zwykłym środkiem, za pomocą którego pierwsi ludzie tworzyli wyrazy. „Głos ludzki, (mówi on) jest zarazem znakiem i brzmieniem; było więc rzeczą naturalną, że brzmienie głosu ludzkiego brano jako znak głosów przyrodzonych. Twierdzi dalej, że motywem stanowczym o wyborze słów musiało być najczęściej pragnienie, aby naśladować przedmioty, które chciano wyrazić, zatem język pierwszych ludzi był niejako odgłosem przyrody w świadomości ludzkiej. Powiada dalej tenże autor: „Ślady pierwotnych wrażeń głęboko się zatarły, a dzisiaj byłoby zgoła niepodobieństwem, aby w większej części języków odnaleźć dźwięki, którym one zawdzięczają swój początek; jednak niektóre języki jeszcze zachowują pamięć postępowania, którem kierowano się przy ich tworzeniu.

A) Dodatek do kartki

str. 242 litogr. poprawionej

Jak rozmaicie te same głosy brzmią w uszach różnych narodów, świadczą następujące źródłosłowy onomatopoetyczne, zestawione przez Maxa Müllera z dwóch języków, chińskiego i mandszujskiego:

1, Kogut pieje = kiao kiao (po chiń.) = dezor dezor (po mand.)
2, dzika gęś krzyczy = kao kao (po chiń.) = kôr kôr (po mand.)
3) wiatr i deszcz szumi = siao siao (" ") = czor czor (" ")
4) wozy turkoczą = lin lin (" ") = kungur kungur (" ")
5) smycz psów = ling ling (" ") = kalang kalang (" ")
6) ~~kajd~~ Łańcuchy = ciang ciang (" ") = kiling kiling (" ")
7) dzwony = ciang ciang (" ") = tang tang (" ")
8) bębny = kan kan (" ") = tung tung (" ")

Przytem nadmieniam, że <u>ng</u> jest brzmieniem nosowem podobnem ~~d~~ z wymowy do końcówki francuzkiej ant
(Porów. Max Müller, die Wissensch. der Spr. I. str. 484)

B

Dodatek do kartki .

Warto porównywać następujące wykrzykniki chińskie, zestawione przez Maxa Müllera (I. str. 485) z odpowiedniemi ~~wykrz~~ objawami w językach aryjskich :)

(1, *hu* lub *fu* wyraża zdumienie; 2, *tsai* podziw i pochwałę; 3, *i* kłopot, zmartwienie; 4, *cie*, gdy się woła na kogoś; 5, *cie cie*, gdy się kogo zachęca; 6, *uhu*, wyraz bólu; 7) *szin-i* = ah! doprawdy! 8) *pu sin* = och! 9) *ngo* = stój! Niektóre z tych wykrzykników były niegdyś zasadniczemi źródłosłowami, jak francuskie *hélas* = lassus, zmęczony, nędzny i t.d.

W językach n.p. semickich, szczególniej w hebrajskim, tworzenie onomatopoetyczne jest bardzo widocznem we większej liczbie źródłosłowów, mianowicie takich, które są nacechowane charakterem starożytnym i monosylabicznym" (Zob. De l'origine du langage p. 136.137.)

Te uwagi Renana są niewątpliwie prawdziwe, ale nie wykluczają wcale przeciwnych na pozór uwag Maxa Müllera, przedtem przytoczonych. Owszem dają się z niemi dobrze pogodzić, bo obaj uczeni przyjmują fakt, że mało dziś śladów pozostało onomatopoetycznych wyrazów; jeżeli zaś Renan przypisuje tej skłonności wielki wpływ, nawet przeważny w tworzeniu wyrazów pierwszej mowy ludzkiej, nie należy tego brać, jak on sam czyni, w znaczeniu materyalistycznym lub darwinistycznym, lecz raczej w połączeniu z faktem, że pierwszy człowiek przed upadkiem miał umysł i zmysły doskonalsze od nas, zatem przy tworzeniu mowy swojej słowom, przez które pojęcia wyrażał, nadawał brzmienia odpowiedniejsze. Jak w muzyce różnym uczuciom odpowiadają różne tony, wyższe lub niższe, pełniejsze lub słabsze, więcej lub mniej czute, tak między pojęciem a słowem zachodzi pewien stosunek fonetyczny. Bo pojęcie zostaje w związku z wrażeniem, a każde wrażenie łączy się z jakiemś

uczuciem, można więc słusznie przypuszczać, że samogłoski: a, e, i, o, u odpowiadają pewnym uczuciom a przez to były mniej lub więcej stosowne do wchodzenia w skład jakiegoś słowa. Wyraz np. w którym przeważała samogłoska: a musiał innym odpowiadać pojęciom, niż wyraz, gdzie przeważała ~~przeważająca~~ samogłoska i lub u. Jakkolwiek dzisiaj nie sposób szczegółowo rozwijać tejże teoryi ani sprawdzić jej nie można, to jednak ogólna jej zasada nie zdaje się sprzeciwiać prawom ducha, które przy tworzeniu słów schodzą się z prawami cielesnemi, każdy bowiem ton ma w sobie coś cielesnego.

Warto także przy tej sposobności przypomnieć, że już w przeszłym wieku usiłowano wykazać pewne pokrewieństwo między ~~pojedynczymi~~ wrażeniami optycznemi a wrażeniami akustycznemi. Przypuszczano, że każdemu tonowi odpowiada pewna stała barwa, bo do kolorów dadzą się sprowadzić wszystkie wrażenia zmysłowe widzenia. Ponieważ do pojęcia każdego wchodzi pewna liczba optycznych czyli kolorowych wrażeń, chociażby w najogólniejszem tego słowa znaczeniu, a pojęcie znowu przelewa się na zewnątrz w brzmienia, musiał instynkt twórczy językowy powodować się jakąś bezświa-

 12

doną analogią między wrażeniami światła i kolorów a wrażeniami słuchu. Przestajemy na razie na tej jedynie ogólnej uwadze.

~~§. XXX.~~

§. Teorya interjekcyjna czyli: wykrzyknikowa.

Naprzeciw co dopiero wyłożonej teoryi, inni filozofowie w przeszłym wieku (wymieniam tylko najważniejszego z nich Condillac'a) utrzymywali, że człowiek zamiast naśladować głosy zwierząt lub martwej przyrody, już od pierwszej chwili pewnym stałym krzykiem wyrażał pewne subjektywne uczucia, pragnienia, wrażenia, tak jak każdy rodzaj zwierząt ma przyrodzony stały swój głos lub pewną ilość głosów. Teorya ta jednak zaraz na pierwszy rzut oka nie przedstawia się o wiele lepszą a nawet jest znacznie gorszą od teoryi poprzedniej.

Okrzyk nie wyraża żadnego pojęcia, a gdyby nawet mógł mu służyć za oznakę zewnętrzną, będzie zawsze liczba tych okrzyków tak ograniczona, że należałoby wiele pojęć, nie mających nic ze sobą wspólnego oznaczać przez jedno i tożsamo brzmienie. Np. ha! ha! ha! woła człowiek, gdy się śmieje, ale wiele przedmiotów lub faktów może pobudzić go do śmiechu. Gdyby zaś za pomocą tego wykrzykni-

ku chciał oznaczyć już to ogólne pojęcie śmiechu już to śmianie się drugiej osoby, już to ptaka wydającego głos podobny, okazałoby się niebawem, że to niemożebne i że oprócz pomieszania, któreby niewątpliwie powstało, rozciągałaby się jeszcze ogromna przepaść nie przebyta między osobistą interjekcyą a ogólnem pojęciem. Akt kichania a pojęcie kichania są dwie rzeczy wcale różne. Weszły niektóre wykrzykniki do budowy języka, ale liczba ich jest bardzo ograniczona, i tak samo, jak onomatopoetyczne twory, nie zapuściły głębokich korzeni w żadnym języku, skoro z nich nie mamy słów pochodnych.

Słusznie powiada Horne Tooke, że: „Tron mowy ludzkiej wznosi się na zgruzach interjekcyi. Bez misternego wynalazku mowy nie byliby ludzie niczego posiadali krom wykrzykników do udzielania sobie ustnie uczuć swoich. Ale rżenie konia, ryczenie krowy, szczekanie psa, mruczenie kota, kichanie, kaszlanie, jęczenie, skrzeczenie i inny głos, wywołany mimowolnym ruchem odruchowym miałyby, prawie takie samo prawo do nazywania się częściami mowy, jak wykrzykniki. Umyślnych wykrzykników tylko tam się używa, gdzie nagłe zjawienie się lub gwałtowne uczucie albo namiętność człowieka przenosi na powrót w stan przyrodzony i sprawia, że na chwilę zapomina używania mowy lub gdy w pewnych okoli-

cznośi [jach?] krótkości czasu nie pozwala ~~na~~ na użyć mowy. –(Zob. o tem także Maxa Müllera: Die Wissenschaft der Sprache ~~Vorlesungen~~. Tom I. ~~strona~~ str. 482 i nast.)

Jest oczywistem, że możnaby od biedy utworzyć jakiś język z wykrzykników, ale wówczas byłby on zupełnie niepodobny do naszego i byłby zupełnie inaczej zbudowany niż dzisiaj używane ~~obecne~~. Chociaż krótki wykrzyknik niezraz wymowniejszy bywa niż ~~od~~ słowa a poparty zwłaszcza wymowną gestykulacyą wyraża bardzo dobrze przedmiot upragniony, to jednak nie słyszano dotychczas by to ktoś nazywał mową, chyba w znaczeniu przenośnem. Lucyan w dziełku ~~zatytułowanem~~ περὶ ὀρχήσεως (rozdz. 64.) opowiada, że ~~król~~ królik jakiś z nad morza czarnego zobaczywszy grę słynnego pantomima w cyrku rzymskim, poprosił ~~swoje~~go Nerona, by mu go podarował, bo chciał go używać za tłumacza ~~ze~~ w stosunkach ze swoimi wielojęzycznymi sąsiadami. Do tego opowiadania robi Max Müller trafną uwagę, że jakkolwiek nie masz na świecie rzeczy, którejby nie można oddawać zapomocą mimiki, jednakże ani wykrzykniki, ani towarzyszące im wymowne giesty nie są słowami (Zob. Tom I. str. 484 wspom. ~~wyż.~~ dzieła)

[Nie widzimy również ~~także~~ powodu, dla któregoby zwierzęta nie miały by mówić, gdyby składnikami mowy ludzkiej były tylko wykrzykniki lub ~~tez~~ jakieś naśladownictwa

przeróżnych tonów albo głosów brzmiących w świecie zewnętrznym. Nie powinna było przynajmniej w pierwszych czasach nie być żadnej istotnej różnicy pomiędzy głosami zwierząt i słowami ludzkiemi, bo wykrzykniki ludzkie według tej teoryi jak i zwierzęce mogły z początku wyrażać tylko uczucia jednostkowe i poszczególne. Widzimy jednak przeciwnie, że każde słowo wyraża już myśl jakąś ogólną, a że takich pojęć ogólnych zwierzęta nie mają, ani mieć nie mogą, bo nie mają rozumu, przeto ani mowy, jako ułożonej z ogólnych pojęć i słów, na wzór ludzi mieć nie mogą. Jeżeli zaś człowiek, jak chcą niektórzy darwiniści, zrazu czysto indywidualne wydawał krzyki lub naśladował również indywidualne głosy, to niewątpliwie musiała kiedyś nagle nastąpić chwila, kiedy tym indywidualnym znakom poczęto nadawać ogólne znaczenie, czego inne zwierzęta jakoś nigdy nie potrafiły dokazać. Ale to przejście kardynalne od indywidualnych krzyków do słów i pojęć ogólnych nie dało urzeczywistnić się bez rozumu a żaden ewolucyonista nie wytłumaczył, skąd nagle rozum wyłonił się w bezrozumnej istocie. Im głębiej zaś cofamy się w dziejach cywilizacyi, tem silniej utwierdzamy się w przekonaniu, które wypowiedziałem niegdyś (zob. Socyol. str. i nast.), że człowiek od samego początku posiadał i kulturę jakąś i mowę, czyli był istotą myślącą, różną od zwierząt nierozumnych. Przejścia od krzyku do słów, od ślepego instynktu do świadomej woli, od wrażeń poszczególnych zmysłowych do pojęć ogólnych, oderwanych nigdzie znaleźć nie można.

 14

§. ~~XXXI.~~

§. Co oznaczają pierwotne składniki mowy ludzkiej?

W przeszłym wieku pewna szkoła uważała ~~Istniała w przeszłym wieku szkoła, według której~~ wszystkie imiona za znaki symboliczne jednostkowych ~~oznaczały zrazu indywidualne~~ przedmiotów. Takiego zdania byli Locke, Condillac, Adam Smith, Brown a może i Dugald Stewart. Według ~~mniemania~~ Smitha powstały zrazu rzeczowniki a te były zawsze imionami własnymi: Gdyby dwóch dzikich (tak pisze ~~on mówi~~), ~~którzy~~ nie umiejąc jeszcze mówić, a wychowanych ~~wyrośli~~ daleko od innych ludzi, nagle się spotkało, musieliby utworzyć sobie jakiś język, aby ~~się~~ mogli porozumiewać się między sobą. Uczyniliby to zapewne w taki sposób, że pewnymi głosami oznaczaliby pewne przedmioty, i to zrazu ~~Każdy oznaczał by~~ tylko takie ~~przedmioty~~, które ich ~~go~~ najwięcej, najżywiej zajmowały, np. jaskinię, w której ~~się oddaje w objęcia Morfeusza~~ szukali ochrony przed niepogodą, drzewo, z którego ~~bierze swój~~ zrywali sobie pokarm i t.d. Z początku każde z tych ~~pierwsze~~ imion oznaczałoby jedno pewne źródło, jedną pewną jaskinię, jedno pewne drzewo i t.d. były to zatem ~~tylko~~ imiona własne. Potem w miarę, jak się rozszerzało pole ich doświadczenia, ~~też~~ dzicy ci poznawali inne jaskinie, inne drzewa, inne rzeczy podobne do tych, które

już znali, przenosili imiona własne nadawane zrazu jednemu przedmiotowi na wszystkie podobne rzeczy a tym sposobem początkowo indywidualne nazwy stawały się ogólnemi. Dzieci nie inaczej sobie poczynają, (powiada Adam Smith) skoro każdą nową osobę nazywają: papą lub mamą, a ludzie niewykształceni tak samo robią. Chłopi często nie znają imion własnych rzek, nad którymi mieszkają i nazywają je poprostu: rzekami lub ~~wodą~~ imię własne jakiejś rzeki przenoszą na inne rzeki pierwszy raz widziane, mówiąc np. że to druga Tamiza. (Mogę dodać ~~ze swej strony uwagę~~, że sam spotykałem chłopów, ~~którzy~~ w Poznańskiem ~~mieszkali~~ nad Wartą, którzy ~~a nie wiedzieli, jak się ta rzeka nazywa, lecz~~ ją nazywali poprostu: wodą lub: rzeką.).

Teoryę Smitha wyłożył William Hamilton w swoich odczytach o metafizyce (Lectures on Metaphysics tom II^gi p. 319 i nast.)

Chociaż hipoteza Smitha wychodzi od dziwacznego przypuszczenia, bo któż przy zdrowych zmysłach będący ~~może~~ chciałby przypuszczać, że tacy dzicy kiedykolwiek byli; ~~aczi też~~ chociaż oprócz tego mowa ludzka nie mogła powstać w ten sposób, jak ~~ta~~ Smith sobie wyobraża ~~przypuszczał~~, jednak teorya ta dziś jeszcze zasługuje na uwagę, bo jasnym sposobem wykłada to,

15

co zwykle mniej jasno ~~afirmują~~ twierdzą wszyscy darwiniści i materyaliści.

Zupełnie przeciwną teoryę wyłożył genialny Leibnitz w swoich Nouveaux Essais ks. III. rozdział I. (w wydaniu dzieł filozoficznych Leibnitza przez Erdmanna - str. 297.)

(Jak Adam Smith tak i on ~~zauważył do dzieci i twierdzi~~ podnosi, że tak dzieci, jak dorośli, którzy uczą się języków obcych, gdy im zabraknie nazwy specyalnej, ~~przedmiot oznaczającej~~ wyrażają ją ogólnie mówiąc: ta rzecz, ta roślina, to zwierzę i t.p. Wnosi stąd ~~sławny~~ filozof, że ogólne pojęcia są niezbędnie potrzebne do utworzenia mowy, oraz że wszystkie imiona własne lub indywidualne były pierwotnie imionami ogólnymi lub rodzajowymi. Dodaje ~~Leibnitz~~, że bardzo rzadko mogło się wydarzyć, aby człowiek bez specyalnej potrzeby wymyślił słowa na oznaczenie tego lub owego ~~indy~~ przedmiotu, ~~osobnika~~ skąd ~~Wolno~~ wolno zatem twierdzić, mówi Leibnitz, że imiona własne ~~jednostek~~ były razem imionami rodzajowymi i że te najzupełniej wystarczają do oznaczania jednostek.

Max Müller (Tom I. str. 490 i nast.) trafną robi uwagę, że Adam Smith ma o tyle racyę, że nazwa pierwszej jaskini lub pierwszego miasta nadała nazwę wszystkim późniejszym

tak jak palatium Augusta dało nazwę swoją wszystkim pałacom a Cezar swoje imię wszystkim cesarzom. Z drugiej strony według niego i Leibnitz także ma racyę, bo ~~że~~ głębiej kwestyę zbadawszy widzi w ~~niej~~ każdem imieniu pierwotnem pojęcie ogólne. Ja z mej strony dodam uwagę, że Smith, jak wielu innych rozumnych a przytem płytkich pisarzy głównej kwestyi wcale nie dotknął, bo że Italczyk przezwał pierwszą jaskinię: antrum a wszystkie podobne jaskinie tym samym oznaczał wyrazem, to samo przez się jasne, ale nie wynika ~~jeszcze~~ stąd, że antrum było imieniem własnem tak jak palatium i Caesar z pewnością niemi nie były.

Że Leibnitz miał racyę, uważając każdy wyraz pierwotny za znak pojęcia ogólnego, to w zupełności potwierdza lingwistyka porównawcza. Max Müller zestawia łacińskie antrum ze sanskryckiem: antar = inter = wewnątrz czegoś, pośród. Zatem antrum dla pierwotnego Italczyka oznaczało to, co jest wewnątrz czy ~~to~~ ziemi, czy jakiegoś innego przedmiotu. Ale ~~to już~~ takie pojęcie jest już ogólnem. Że ~~więc~~ zaś zastosowano wyraz ten do pierwszej jaskini a potem do wszystkich podobnych dowodzi przecież, że pojęcie ogólne poprzedni-

czyło takiéj denominacyi. Ale dodaje Max Müller, że tasama myśl ogólna kazała ten sam źródłosłów stosować do innych pokrewnych przedmiotów, np: intestina, po sanskrycku: antra, po grecku: ἔντερα bo i one były czemś wnętrznem, skąd nasze: wnętrzności. Podobnie: cavea, caverna, coelum, Κοῖλον pochodzą od źródłosłowu oznaczającego pojęcie ogólne próżnego wydrążonego miejsca.

[Do przykładów uczonego filologa możemy dodać kilka niemniej pouczających z naszego własnego języka. Gdy Słowianie pierwsze mieszkanie obronne przezwali: grodem lub hradem mieli już ogólne pojęcie ogrodzenia i wyraz odpowiedni, bo gród, ogród i t.d pochodzi od źródłosłowu: grodzić, ogradzać który w pokrewnych językach aryjskich ma takie samo znaczenie. Porównajmy: hortus, garten, ἕρκος. Jeżeli różne miejscowości nazywają się gródkiem, to dlatego, że w nich ta sama powraca myśl ogólna. Tak samo miasto utworzone z ogólnego pojęcia mieścić, pomieścić.

[Powiemy zatem z Maxem Müllerem, że każde imię, nawet własne, wyraża jeden z licznych przymiotów jakiejś rzeczy, a czy tym przymiotem będzie jakość lub czynność, zawsze będzie to ogólne pojęcie. Oczywiście mógł wyraz zostać utworzonym dla jednego przedmiotu, ale

z natury swojej był już uzdolniony do wyrażenia wszystkich przedmiotów tej samej klasy. Indus po sanskrycku: Sindhu od źródłosłowa: syand = rosić, pokropić, stąd rzeka ta nazywa się: rosicielką; później nazwę tę nadawano w Indyach każdej większej rzece. Czasem znowu imię własne lubo utworzone z ogólnego źródłosłowa pozostaje przy jednej rzeczy. Ganges, po sanskrycku: Gangā (co odpowiada niemieckiemu: Gang-Gang lub Geh-Geh) oznacza majestatyczne, powolne chodzenie tej wspaniałej rzeki, ale rzadko tylko nadawano tę nazwę świętej rzeki kilku pomniejszym rzekom indyjskim mającym podobne przymioty. Hebrajski: Jordan pochodzi ~~z~~ od źródłosłowa: ירד (jarad) co znaczy: spływać, schodzić z wyższego miejsca.

Gdy zatem zwracamy się z pytaniem do mowy ludzkiej ~~języka~~: co właściwie umysł ludzki naprzód poznaje; czy jednostki czy ogólne pojęcia? odpowiada nam zarówno psychologia, jak gramatyka porównawcza, że naprzód umysł pojęcia ogólne tworzy i te wyraża zapomocą słów. Te zaś nadane jednostkom stają się potem wspólną nazwą dla całego rodzaju. A tak wrażenie zmysłowe jest tylko pobudką do poznania ~~całego~~ zmysłowego przedmiotu, ale ten przedmiot widziany jest przez umysł ogólnym sposobem i ogólną ozna-

czą, nazwą.

§ ~~XXXII.~~

§. Mowa ludzka zawdzięcza swój początek ogólnym pojęciom.

Słusznie bardzo Max Müller ~~powiada~~, że w językach odnajdujemy ~~się~~ skamieniałą jakąś filozofię. Możnaby ~~Jażym~~ dodać, że ta filozofia daje ~~nam~~ niespodziewane, czasem nawet zadziwiające odpowiedzi na najwyższe zagadnienia ducha ludzkiego. Cóż zatem ~~jednak~~ język objawia ~~odsłania~~ nam o wewnętrznej istocie swoich pierwotnych części składowych? Przekonaliśmy się wyżej, tam gdzie była mowa o nazywaniu rzeczy, że każde słowo jest imieniem czyli nazwą pojęcia. Ale nazwy nadajemy ~~Początek mowy jest także początkiem nazwy~~ czyli imienia. Ale czemuż imię rzeczy? Łacińskie: nomen (sanskryckie nâman, gotyckie: namo) powinno właściwie brzmieć: gnomen (zobacz: co-gnomen i co-gnosco - a co do odrzucenia g- porównaj: natus i co-gnatus) pochodzi więc od źródłosłowu sanskryckiego: gnâ, który znajdujemy się w co-gnosco i w polskiem zna-ć, będzie zatem nomen to, przez co rzecz się poznaje i znaczy to samo, co polskie: znamię, które od tego samego utworzone źródłosłowu.) rzeczom, gdyśmy je poznali. A wtedy wolno znowu zapytać się: Jakże poznajemy rzecz? Odpowiedź: w ten sposób, że umieszczamy ją ~~Gdy potrafimy ją~~ podporządkować pod ogólne pojęcie. Dopóki rzecz widzimy lub czujemy, jeszcze jéj nie znamy.

Dopiero gdy umysł odkryje znamiona ogólne rzeczy, można powiedzieć, że ja poznaliśmy. Słusznie Max Müller powiada, że: każde nazywanie jest klasyfikacyą, jest podporządkowaniem jednostki pod coś ogólniejszego; a wszystko co znamy czy empirycznie czy naukowym sposobem, znamy jedynie przez nasze ogólne pojęcia.

Zwierzęta czują, spostrzegają, przypominają sobie, rozumieją nawet w pewnej mierze, ale te ich władze odnoszą się tylko do jednostkowych spostrzeżeń, przedmiotów lub zjawisk, rozum lwdzki sam jeden posiada ogólne pojęcia.

(To, co myśli człowieka, powiada znakomity Flourens, jest, że widzi jak zwierzę, robi wiele rzeczy, które on robi a nie widzi, że nawet do tych rzeczy zwierzęta przynoszą tylko głębce ograniczone rozumienie, on przeciwnie ma przymiot rozumu, podwójnym duchem (une intelligence doublée d'esprit). Zobacz jego dzieło: De la raison p. 73 i nastp.

Ludzie przez swój rozum nie tylko wyższy od zwierzęcego, lecz zupełnie inny świat obejmują. Dopóki wystawieni są na zwykłe wrażenia zmysłowe i wpływom życia cielesnego, tj. zwierzęcego się poddają, nie mówią, ale gdy przekroczymy granicę zwierzęcych percepcyi i pomysłów

 18

wznoszą się do ogólnych pojęć (a człowiek potrafił to od samego początku) wtedy mówią. Ale stąd pochodzi, że każdy źródłosłów kryje w sobie ogólne pojęcie.

Pokazuje się to chociby w samej nazwie człowieka. Jakże chciano go odróżnić od zwierzęcia, gdy tworzono pierwszy język? W wszystkich językach zachowały się różne sięgające najdawniejszych czasów nazwy: homo z tego samego źródłosłowu co humilis, humus, zatem: syn ziemi. Z tego samego źródłosłowa co: homo pochodzi greckie χαμαί zendyjskie: zem, litewskie: żeme i żmenes (homines), polskie: ziemia.

Ale nazywano także człowieka po sanskrycku marta tj. śmiertelny a greckie: βροτος, łacińskie: mortalis i polskie: mrzeć, umierać z tego samego źródłosłowu pochodzą. Max Müller robi dobrą uwagę, że w owych czasach, gdy tworzono ten wyraz, wierzono oczywiście w inne nieśmiertelne jestestwa, inaczej śmiertelność nie byłaby żadnem wybitnem znamieniem człowieka.

Wspanialsza nazwa człowieka brzmi manu, po sanskrycku t.j. myśliciel (porównaj: mens- w późniejszym sanskrycie istnieją pochodne formy: jak: mânava, mânusha, manushya- wszystkie oznaczające to samo, a źródłosłów schodzi się z polskim: mąż. mężczyzna, z gotyckim: manniskô, z niemieckim: man, mensch.

~~Loc. ark. 35.~~

a źródłosłów: man pochodzi znowu od bardziej pierwotnego: mā, co znaczy po sanskrycku: mierzyć, stąd mensis, miesiąc, nazwa księżyca, ponieważ służy za miarę czasu.

Takich wyrazów było więcej. Czasem liczba ich ogromna na oznaczenie tego samego pojęcia. A tak wychodzi na jaw ta prawda, że im starszy język, tem większą ma liczbę synonimów, które chociaż ten sam przedmiot wyrażają, oznaczają jednak zawsze inną cechę. W sanskryckim mamy pięć wyrazów na oznaczenie ręki, jedynaście na światło, 15 na chmury, 20 na księżyc, 26 na oznaczenie węża (gada), 33 na rzeź, 35 na ogień, 37 wreszcie na oznaczenie słońca.

W arabskim języku przerażająca obfitość. Lingwistyka arabska zestawiła wszystkie imiona lwa a znalazła ich 500 - innym razem 200 imion węża. Firuzabadi, autor: Kamusa - wyliczywszy 80 nazw miodu, powiada, że to jeszcze nie wszystkie. Inny autor twierdzi, że język arabski posiada do 1000 wyrazów na oznaczenie miecza. Inni znowu przyjmują około 400 wyrazów oznaczających nieszczęście. Jest w tem wszystkiem jednak dużo przesady i dużo nieporozumienia. Po większej części są to przymiotniki, mogące służyć także innym przedmiotom. Jeśli w sans-

krzykiem słońce nazywa się: błyszczące, ciepłe, zachowawcze, złote, niszczące lub także wilkiem, lwem, źrenicą nieba, ojcem światła i życia, to tego rodzaju poetyczne nazwy w życiu codziennem rzadko były używane i głównie w literaturze się znajdują. Tosamo powiemy o 5744 wyrazach odnoszących się do wielbłąda w języku arabskim według obliczeń Hammera. Słusznie mówi Max Müller, że ta obfitość wyrazów jednoznacznych w językach najdawniejszych ginie z czasem w walce o byt, w której tylko najsilniejsze zostają, zostają przy życiu, ale zubożenie to ma miejsce głównie w językach literackich i urzędowych; w narzeczach ludowych bogactwo wyrazów jednoznacznych trwa dalej a nawet czasem wzrasta.

Tak w językach romańskich napotykamy wiele wyrazów, które prawdopodobnie przez starych Rzymian używane do literackich jednak języków nie weszły a później z pod ruin urzędowego języka w nowo powstałych językach romańskich znowu na wierzch wypłynęły. Ciekawym takim wyrazem jest cordolium: ból sercowy. raz tylko u Plauta użyty. Zwłaszcza że w komedyach swoich często czerpał z mowy ludowej- a potem zjawia się

dopiero w języku włoskim: cordoglio. W polskiem całe grupy wyrazów przepadły, które przed kilku wiekami były w powszechnym użyciu nawet w literaturze. Przypominam wyraz: skotarz, dziś jeszcze używany w Poznańskiem, a w Galicyi nieznany. Jest to pastuch do wołów i krów. A jednak starosłowiański: skot = bydło, stado, nie tylko w cerkiewnym języku lecz i w polskim był używany i liczne z niego utworzono pochodne wyrazy: skotarz, skotarka, skotopas, skotopaska, skotarski, skotnica i skotnik (tj. droga, którą bydło chodzi), skotny, skotokrajca. Wszystkie te wyrazy przepadły. Dzisiaj nikt nie powie: skotopaska = sielanka itp.

Nie należy jednak tego bogactwa pierwotnego tłumaczyć à la Gumplowicz, jakoby było owocem bezmyślnych, instynktowych prób, dopóki z licznych krzyków na oznaczenie jednego przedmiotu wydawanych jeden nareszcie został zrozumiany i przyjęty, bo nawet te wyrazy, które przepadły lub zostały zastąpione lepszymi, były tak samo utworzone jak inne zapomocą źródłosłowów mających znaczenie ogólne. Wyrażają zawsze pojęcie jakieś a jeśli z jednoznacznych jedne lepiej się przyjęły od innych, to dlatego, że cechy ogólne, które służyły

na oznaczenie przedmiotu, a dawano początkowo wyrazy nie w równy sposób uderzające słuchających. Plemię jakieś mogło nazywać słońce niszczącem, dopóki miało siedziby swoje w krajach południowych; później gdy się przeniosło do strefy umiarkowanej lub zimnej cecha owa, a z nią i wyraz stawał się mniej zrozumiany a brał przewagę inny, stosowniejszy. Zresztą przy dalszym rozwoju języka pierwotne źródłosłowy tracą swoją przeźroczystość, ich etymologia idzie w zapomnienie, stają się hieroglyfami, w których wybornie powodować się brzmieniem mniej lub więcej przyjemnem albo przypadkowem zdarzeniem, które dało zwycięstwo jednemu synonimowi nad innymi.

Rzymianie myślenie wyrażali przez cogitare, a Włosi pozwolili temu wyrazowi przepaść (zachowali tylko cogitabondo) a zastąpili go przez: pensare, co u dawnych Rzymian znaczyło tylko: ważenie. Dziś jednak nie przypomina sobie tej etymologii, gdy mówi: penso (tj. myślę) tak jak Rzymianie przy cogito nie myśleli o zbieraniu lub spędzaniu myśli, bo cogitare = co-agitare. Tak samo Rzymianie nie wiedzą, że homo znaczy: z ziemi (ex humo) zrodzony a dzisiejsi Niemcy nie wiedzą, że Mann lub Mensch nic innego nie oznacza jak myśliciel lub miernik

i że ten sam źródłosłów Akwi w Mond : messen. Miesiąc dla nas przestaje być: „mierzącym czas" jest to znak fonetyczny, obudzający w naszym umyśle obraz świetnego satelity, towarzyszącego naszej ziemi w podróży na około słońca.

Jest więc faktem, że każdy wyraz oznaczał pierwotnie jakiś przymiot a ten zawsze był ogólnym pojęciem i że tylko myśl ludzka, która jedna posiada pojęcie mogła zrodzić język. Jakie jednak się to dzieje, że pewne przymioty lub ogólne pojęcia oznaczamy takimi a nie innymi dźwiękami? Dlaczego oderwane pojęcie mierzenia wyrażamy przez mâ, myślenie przez mân, chodzenie przez gâ, stać przez sthâ, siedzieć przez sad, dawać przez: dâ, umierać przez mar, czynić przez: kâr i t. d.? Wzięte te źródłosłowy jedynie z sanskryckiego, ale są wspólne wszystkim aryjskim językom. Możnaby tak samo pytanie stawić przy języku semickim, turańskim i t. d.

§. XXXIII

„Mowa ludzka jest w swoich pierwo-
„tnych składnikach dziełem bez-
„wiednem twórczego ducha ludzkie-
„go; w dalszym zaś rozwoju swoim
„jest wspólnym płodem już to świa-

 21

„dowej refleksyi, już to przyrodzonych
„wpływów fizyologicznych i histo-
„rycznych."

Za punkt wyjścia niech nam posłużą niektó-
re myśli Heyse'go, znakomitego lingwisty. (Odrzu-
camy jego mrzonkę heglowską, jakoby obje-
ktywny duch jakiś świata działał w człowieku
obok jego ducha subjektywnego a tak mowa
byłaby wspólną kreacyą i pierwszego i drugie-
go. Hołdując panteizmowi Hegla i jego teoryi
o uświadomieniu się ducha bożego w człowie-
ku nie mógł innej teoryi postawić. Ale pomi-
nąwszy teoryą samą, (która zawsze niesłycha-
nie wyższa i szlachetniejsza od materyalisty-
cznych prób wytłumaczenia tajemnicy mo-
wy ludzkiej) można zużytkować niektóre je-
go myśli bardzo trafne i prawdziwe.

Powiada Heyse w odczytach swoich o wiedzy
języka - wydanych po śmierci jego przez ucz-
nia Steinthala - że nie masz w przyrodzie cia-
ła, któreby w ruch wprawione nie wydało pe-
wnego głosu w pewnych warunkach. Złoto ina-
czej brzmi niż cyna, drzewo inaczej niż ka-
mień a każde z tych ciał, różnie uderza-
ne różne wydaje tony. Trzymając się tej
analogii możemy powiedzieć, że człowiek od

pierwszej chwili istnienia swego a najbardziej w doskonaleniu swojem pierwotnego stanu nie tylko jak zwierzęta: boleść lub radość, zdziwienie lub przestrach wyrażał krzykami, interjekcyami lub rzewnym śpiewem; nie tylko wrażenia zmysłowe oddawał onomatopoetycznymi głosami, lecz nadto każde pojęcie nawet najbardziej oderwane i eteryczne ubierał w delikatną szatę zgłoskowych dźwięków.

Dlaczego zaś pojęcie dawania wyrażał zapomocą: dā, chodzenie przez: gā, działanie przez: kār na to równie niepodobna odpowiedzieć jak na pytanie: dlaczego wesoły człowiek zaimprowizuje nagle śpiew: la la lá, la la lá - Jest to wylew twórczego instynktu, który wszystko co się dzieje w duszy wyraża ruchem gestykulacyą, głosem. Ten instynkt twórczy zastał człowiek w swojej duszy a równie mało mógł się jemu oprzeć, jak chodzeniu, podskakiwaniu, śpiewaniu stosownie do chwilowej potrzeby i usposobienia. Pojęcie, które miał w duszy (a pierwotnie włożył Bóg w niego) samodzielne i świadome było jego dziełem; ubieranie ich w materyalną szatę głosową było dziełem bezwiednego instynktu. Wtedy to powstały pierwotne

źródłosłowy; one we wszystkich językach są te same chociaż w każdym znaczą co innego. Rozkładając języki wszystkie na źródłosłowy spotykamy się ostatecznie z pewną liczbą (mniej więcej 400-500) takich elementów zgłoskowych, których nie można już w żaden sposób dalej rozkładać, bo one są jakoby nierozpuszczalnymi chemicznymi składnikami wszystkich językowych formacyj. Nie są to ani wykrzykniki ani proste naśladownictwo głosów natury. Są to głosowe typy, powstałe jednym rzutem w swej chwili pamiętnej, kiedy pierwszy człowiek według słów Genezy wszystkie rośliny i zwierzęta nazwał.

Takich źródłosłowów pierwotnych była oczywiście zrazu bardzo wielka liczba; powoli tylko najstosowniejsze i najpraktyczniejsze pozostały; plemiona, które odrazu wzniosły się do więcej skomplikowanej kultury, potrzebowały ich naturalnie więcej; inne prowadzące życie bardzo proste, koczujące, bez cywilizacyi, potrzebowały ich mniej. Każdy z tych pierwiastków zgłoskowych był zrazu kompletnym wyrazem, słowem, bo wyrażał jakieś pojęcie a różne tego samego pojęcia odmiany wyrażał lub składaniem różnych zgłosek lub też odmiennem wymawianiem jednej i tej samej zgłoski.

Soc. arx. 34.

Jest więc prawdopodobnem, że pierwszy język był formy jednozgłoskowej (monosyllabique) t.j. że każdy źródłosłów był zarazem samodzielnym wyrazem, jak to ma miejsce dziś jeszcze w chińskim, anamickim, syamskim, birmańskim i tybetańskim języku. Są to główne typy jednozgłoskowej formacyi. W takim języku nie masz ani końcówek, ani odmian, ani prepozycyj, są tylko źródłosłowy, które stawiane obok siebie wyrażają swoją wzajemną relacyą czy przez miejsce w zdaniu, czy przez intonacyą, z którą są wymawiane. Dlatego nazywają się też izolującymi. Gramatyka sprowadza się tam jedynie do składników. Niemasz tam nawet składanych wyrazów. Stoją tylko obok siebie źródłosłowy, ale każdy jest samodzielny, tylko razem znaczy coś nowego.

Kilka przykładów przytoczę z chińskiego języka wyjaśniających ten mechanizm:

fu - znaczy: ojciec; mu = matka } fu-mu = krewni
thien = niebo { thien-tse znaczy: syn nieba.
tse = syn } Tak zawsze się wyraża drugi przypadek, że wyraz główny stoi na drugiem miejscu, a wyraz względny (nasz genitivus) na pierwszem.

Zdaje się, że ten najdawniejszy typ mowy ludzkiej przekształcił się w drugi, nazwany aglutynującym lub aglomerującym. Ich formacya

polega na tej zasadzie, że z kilku źródłosłowów obok siebie postawionych dla wyrażenia jakiejś idei jeden zachowuje swoje znaczenie pełne i pierwotne, a inne dostają znaczenie względne; stają się dodatkami, afiksami, które będą albo: praefiksami, jeżeli stoją przed źródłosłowem, albo sufiksami, jeżeli stoją po nim. Jeżeli typ jednozgłoskowy wyrażamy przez formułę: R lub R + R, lub R + R + R i.t.d. (przyczem R oznacza źródłosłów), to w typie aglutynującym będziemy mieli formułę R lub Rç lub çRç lub Rçç lub çRçç i.t.d. przyczem R oznacza źródłosłów samodzielny i główny, a ç, ç, ç źródłosłowy osłabione, względne, pozbawione znaczenia samodzielnego. One są tylko dla wyrażenia modyfikacyj głównego źródłosłowu.

Za przykład niech posłuży język madziarski: ker- modlę się, kértek: modlicie się, kerünetek: obyście się modlili; zar- znaczy zamykać, stąd zarhat: może zamykać; zarogat- zamyka często; zarogathat: może często zamykać, zarat: każe zamykać, zarathgathat: może kazać często zamykać.

Do tego typu należy ogromnie wiele języków rozsianych po wszystkich częściach kuli ziemskiej. Należą tu prawie wszystkie języki Afryki południowej, australskie, polinezyjskie, malajski, korejski, ja-

poński; w środku Indyi przedgangesowych tak zwany drawidyjski; potem uralo-altajski tj. samojeadzki, fiński, turecki, mongolski i t.d.; potem w Europie język: Basków, i węgierski, język amerykański i niektórych ludów kaukazkich.

Trzecim nareszcie typem są języki flexyjne. Gdy w jednozgłoskowych źródłosłowy i słowa były jedną rzeczą a zdanie tylko szeregiem źródłosłowów jednozgłoskowych stojących obok siebie; gdy w językach aglutynujących pewne źródłosłowy straciły znaczenie słów samodzielnych i zamieniły się w przyrostki suffixy, jeżeli z tyłu, prefixy jeżeli z przodu były dodawane; doszły języki semickie do trzeciego typu: do flexyi.

W tym typie mogą źródłosłowy przez różne formacye swoje i odmiany wyrażać zmianę swego znaczenia. Dla niektórych uczonych jak Fryderyka Müllera flexya jest także rodzajem aglutynacyi. Nie zastanawiając się teraz nad drogą, jaką odbyło się przejście od aglutynacyi do flexyi, wspomnimy tylko, że tę ostatnią formę lingwistyki przyjęły dwie grupy języków: tak zwane: aryjskie lub indo-europejskie tj. sanskrycki, perski, grecki, łaciński, język germański, sławiańskie i celtyckie; i tak zwane języki semickie tj. arabski, hebrajski, syryjski,

assyryjski i t. d. Obie te grupy różnią się nie tylko etymologią źródłosłowów, ale także w budowie. To drugie objawia się głównie w stosunku samogłosek do spółgłosek. Znaczenie źródłosłowów w językach semickich opiera się na spółgłoski, a modyfikacya znaczenia wyraża się przez samogłoski np. קטל (katal - gatal) po hebrajsku: zabił a: higfil: kazał zabić. W indoeuropejskich językach przeciwnie znaczenie źródłosłowu jest przywiązane do jednej stałej samogłoski. Stąd ukazuje się dalsza różnica, że źródłosłów semicki może przyjmować wszystkie możebne samogłoski stosownie do sensu a źródłosłów indoeuropejski ma jednak właściwie sobie fundamentalną samogłoskę. Inna jeszcze różnica w tem się znajduje, że źródłosłów semicki składa się z trzech spółgłosek, źródłosłów zaś indoeuropejski jest najwyżej jednozgłoskowy.

Dalsze różnice pominiemy; można je znaleść w każdej gramatyce semickiej lub indoeuropejskiej porównawczej. Wspomnimy tylko, że semickie języki tworzą trzy wielkie oddzielne grupy: a) aramejsko-assyryjska (: assyryjski, chaldejski i syryjski) - b) kananejska (: hebrajski i fenicki), i c) arabska (: himiarycki, ekilijski, abissyński i t. d.)

Języki znowu indoeuropejskie rozpadają się:

a) na języki indyjskie (staro- i nowo-indyjski: hindu-

b) języki eraniskie (zendyjski, perski, armeński, nowoperski, kurdyjski i t.d.)

c) języki greckie z licznymi narzeczami

d) języki italskie - już to stare, jak łaciński, umbryjski, oskyjski i t.d., już to nowsze: jak portugalski, hiszpański, francuski, prowencyjski i t.d.

e) język celtycki, stary i nowy.

f) języki germańskie: stary (teutoński), i nowy.

g) języki słowiańskie: stare i nowe

h) język: litewsko-łotewski (łotyski)

i) różne języki europejskie i w Azyi mniejszej nie dość ściśle określone w swojem pokrewieństwie, jak albański, dacyjski, frygyjski, licyjski.

Ogólny pogląd na te różne typy językowe przekonywa nas, że częścią składową każdego słowa w jakiejkolwiek formie są źródłosłowy, a każdy źródłosłów jak widzieliśmy wyżej wyraża myśl ogólną, pojęcie jakiegoś rodzaju lub gatunku czy to jestestwa, czy to czynów, wypadków, przymiotów i t.d. Powiemy zatem, że w tworzeniu języka główną rolę odgrywa rozum ludzki i zamiast z materyalistami nowożytnymi utrzymywać, że mowa stworzyła myślenie, afirmujemy przeciwnie, że myślenie jest źródłem mowy.

W istocie słowo jest tylko szatą zewnętrzną towarzyszącą jakiemuś pojęciu, tak jak gesta lub wykrzykniki towarzyszą każdemu uczuciu lub wrażeniu. W jaki zaś sposób człowiek pierwotnie każde pojęcie wyrażał odpowiedniem brzmieniem zgłoskowem, pozostanie na zawsze dla nas tajemnicą, możemy tylko robić pewne na analogii oparte przypuszczenia. Ale gdy raz utworzona została mowa ludzka, podlegała z konieczności zmianom przyrodzonym, które już to jednozgłoskowe formy przerabiały na aglutynujące lub inflekcyjne, już to obcinały i przeinaczały zasób słów w każdym języku. Kończę uwagą, że niemożność redukowania wszystkich języków do jednego nie tylko nie jest bronią żadną przeciw tradycyom biblii, lecz raczej jej potwierdzeniem, skoro biblia w cudownem pomieszaniu języków widzi właśnie niemożność sprowadzenia ich do jednej, już mniejsza o to, jak ona wyglądała, mowy pierwotnej. W jaki zaś sposób rozumieć należy cud pomieszania języków, można czytać w dziele uczonem Kaulena zatytułowanem: O pomieszaniu języków i wieży babelskiej, w którem to dziele kwestya cudownego pomieszania języków dostatecznie wyjaśniona.

§. XXXIV.

Początek religii i kapłaństwa.

Z pośród wszystkich objawów społecznych najważniejszym i najżywotniejszym jest religia a z nią kult, będący jej szatą zewnętrzną. Jest zarazem objawem najpowszechniejszym, bo nie było, jak to słusznie zauważył już Plutarch, nigdy narodu, któryby nie miał jakiegoś pojęcia o Bogu, o religii. W naszym wprawdzie wieku usiłowano odkryć ludy, które nie mają żadnego pojęcia o religii. Jednak znakomici antropolodzy jak np. Peschel stanowczo temu przeczą i przekonanie to obecnie coraz bardziej bierze górę. Gdyby wreszcie były takie ludki tak podupadłe, żeby nie miały żadnej znajomości jakiegoś Bóstwa, nie dowodziłoby to jeszcze niczego przeciwko naszej tezie, że religia jest faktem powszechnym powtarzającym się wśród wszystkich narodów posiadających jakątaką cywilizacyą, a zarazem faktem najważniejszym, bo niema narodu cywilizowanego, któryby nie zawdzięczał swojej cywilizacyi i swojego bytu narodowej religii.

Aby wytłumaczyć tak powszechne zjawisko uciekano się w przeszłym wieku do ulubionego